

сами о собі ■  
сами о себе ■  
самі про себе ■  
самі пра сябе ■

# саміособіе

m i e s i ę c z n i k   s p o ł e c z n o   k u l t u r a l n y   /   1 8 4 /   m a r z e c   2 0 2 4

W dyskusji na temat języka Białorusinów w Polsce oraz przyczyn gwałtownego zmniejszania się liczby Białorusinów w województwie podlaskim wzięli udział Jan Maksymiuk, dziennikarz radiowy, współtwórca kodyfikacji języka podlaskiego, Oleg Łatyszonek, profesor historii, prezes Białoruskiego Towarzystwa Historycznego, Eugeniusz Czykwini, redaktor naczelny Przeglądu Prawosławnego, prezydent Międzyparlamentarnej Zgromadzenia Prawosławia, Doroteusz Fionik, prezes Stowarzyszenia Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, wydawca, działacz społeczny, Maksym Fionik, student wydziału orientalistyki i lingwistyki stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego, animator życia kulturalnego Białorusinów i Zoja Saczko, poetka, pisarka i filolog. Dyskusję prowadziła Anna Radziukiewicz. Dyskutowano po swojemu.

## Po swojemu

**Anna Radziukiewicz:** – W 2002 roku w kwestionariuszu spisu powszechnego pojawiło się pytanie o narodowość. Wtedy odnotowano w województwie podlaskim 46 420 Białorusinów. W spisie z 2021 roku w naszym województwie białoruską narodowość zadeklarowało o połowę mniej – zaledwie 23 242 osoby. Tymczasem inne narodowości powiększyły swoje „stany posiadania” – Kaszubi o 340 proc, Ślązacy o 244, Ukraińcy o 166, Łemkowie o 132, Litwini o 76, tylko Niemcy spadli, ale jedynie o 6 procent. Zamiast rozdzierać szaty, postawmy pytanie: Co buduje białoruską tożsamość?

**Jan Maksymiuk:** – Na Podlasiu prawosławie, bo Białorusin katolik jest tu jak rodzynek w cieście. Ale jest jeszcze jeden komponent – to język. Na Podlasiu jest nim nie polski, a wschodniosłowiański.

**Anna Radziukiewicz:** – Konkretnie?

**Jan Maksymiuk:** – Ten z *dziekanem-ciekaniem*, jak na Sokólszczyźnie – *chadici, rabici* – i ten z wymową typu *choditi, robiti* czy *chodyty, robyty* jak na Hajnowszczyźnie i Bielszczyźnie.

**Anna Radziukiewicz:** – Jaki to więc język?

**Jan Maksymiuk:** – Nazywam go podlaskim. Język ten wyniosłem z

domu i do dziś się nim posługuję w kontaktach z rodziną czy podlaskimi przyjaciółmi i znajomymi. W 2004 roku Przegląd Prawosławny opublikował wyniki spisu z 2002 roku, rozpisane na gminy, z deklaracjami językowymi i narodowościowymi. Niwa również wydrukowała wyniki, z komentarzem Aleha Łatyszonka, który stwierdził, że takie wyniki były dla niego oczekiwane. A dla mnie były szokiem. Zawsze myślałem, że mówiących z *dziekanem* i *ciekanem* tych z Sokólszczyzny jest co najmniej połowa, jeśli chodzi o mniejszość białoruską. A okazało się, że jest ich ze cztery razy mniej od tych z Bielszczyzny i Hajnowszczyzny. Od lat zastanawiam się, dlaczego nam nic się nie udaje, mimo że na początku lat 90. do ruchu białoruskiego włączyło się dużo młodzieży, pokolenie BAS-u, czyli *Białoruskaha Abjadnańnia Studentaŭ*. Z tego ruchu przyszli młodzi do pracy w Niwie, Czasopisie, w radiu. Tymczasem świadomość białoruskości nie rosła, a na odwót, spadała. Klęskę odnotowaliśmy i w ruchu politycznym. W 1991 roku wystawiliśmy na liście wyborczej do Sejmu swoich kandydatów i przegraliśmy wybory. Nikt nie wszedł z tej listy do parlamentu.

Mamy demokrację. Możemy robić co chcemy. A nam się nie udaje.

**Anna Radziukiewicz:** – Czytając Pana książkę „Moj boj. Jak przeżyłem walkę o język podlaski” (Białystok 2022), odnoszę wrażenie, że przyczynę ciągu niepowodzeń widzi Pan i w języku.

**Jan Maksymiuk:** – To nie jedyna przyczyna, ale dla mnie najważniejsza. Bo ruch białoruski nie mówi do ludzi z Bielszczyzny i Hajnowszczyzny, do realnych i potencjalnych Białorusinów, w ich języku rodzinnym. Po 2004 roku zacząłem myśleć, że zaniedbaliśmy naszą gwarę podlaską. Nie wpuściliśmy jej do Niwy, białoruskich audycji w radiu i telewizji. Tam „obowiązywał” literacki białoruski. Powstał rozdzwięk. W życiu codziennym, zwłaszcza rodzinnym, odbiorcy tych mediów nigdy nie rozmawiali w literackim białoruskim, tylko po swojemu. Mogli więc się czuć wyalienowani przez te media. Dlatego zacząłem mówić – pozwólm ty temu naszemu językowi, który nazywam podlaskim, wejść do literatury i mediów. Poza tym moja propozycja *piszemo po swojemu* była swego rodzaju tarczą ochronną przed ukrainizacją Podlasia, rozpoczętą zaraz po zmianach ustrojowych. Był strach, do którego nie wszyscy są skłonni dzisiaj się przyznać, że Ukraińcy odbiorą nam Białorusinów. Półtora tysiąca ludzi z Podlasia zadeklarowało w spisie 2002



świadomość ukraińską. Ale na tym się zatrzymało.

**Eugeniusz Czykwini:** – Po wojnie liczbę Białorusinów w obecnych granicach województwa podlaskiego szacowano na 160 tysięcy. Z niej blisko 40 tysięcy żołnierze wyklęci i podszywający się pod „wojsko polskie” sąsiedzi katolicy zabójstwami i grabieżą zmusili do wyjazdu do ZSRR. Część z tych co zostali, w szczególności ci, którym umożliwiono awans „ze wsi do miast”, stali się prawosławnymi Polakami. Jedną z ważnych przyczyn szybkiej polonizacji polskich Białorusinów była presja ze strony polsko-katolickiej większości, o czym pisała w swojej pracy habilitacyjnej, wydanej przez PWN, „Białoruska mniejszość narodowa jako grupa stygmatyzowana” moja żona Elżbieta. Wyniki kolejnego spisu, w 2011 roku, wykazały spadek liczby Białorusinów w województwie podlaskim o blisko 20 procent. Po kolejnych dziesięciu latach jest nas o połowę mniej, w porównaniu do roku 2002. Ta katastrofa nie wywołała w środowisku białoruskich działaczy większego niepokoju. Jedynie Jan, w mojej Orli powiedziałiby Wańka, Maksymiuk zaapelował, z czym się zgadzam, o skupienie się na naszej mowie, która obok prawosławia jest najważniejszym elementem.

**Anna Radziukiewicz:** – Mówimy o dwóch podstawowych filarach naszej tu świadomości – prawosławiu i białoruskości. Jako redaktor serii podręczników do nauki literatury i kultury białoruskiej stwierdzam, że dopiero w redagowanych, gdzieś od końca lat dziewięćdziesiątych, przeze mnie podręcznikach, zaistniał też ów filar prawosławny. We wcześniejszych, wydawanych przez Wydawnictwa Szkolne i Pe-

dagogiczne, nie było o prawosławiu nic. Niwa też o nim w latach PRL-u nie wspominała.

**Oleg Łatyszonek:** – Po drugiej wojnie, w czasach komunistycznych, rzecz jasna, że prawosławia być tam nie mogło. Ale i katolicyzmu nie było. Odniosę się jednak do szukania naszej wyborczej porażki w używaniu w przestrzeni publicznej „niewłaściwego”, czyli białoruskiego języka. Wydaje mi się to błędne. Przecież cała edukacja jest teraz prowadzona w języku polskim. To język, w którym wszyscy mówią. Oczywiście są ludzie, którzy mówią *po swojemu, pa prostu*. Nas natomiast zawsze cechowała różnorodność poglądów politycznych, taka sama zresztą, jak i w środowisku polskim, gdzie mamy praktycznie wojnę polsko-polską. Dlaczego więc u nas ma być lepiej?

**Eugeniusz Czykwini:** – W 1991 roku na kandydatów startujących z listy Białoruskiego Komitetu Wyborczego, zagłosowało zaledwie 4,5 tys. osób. Przyczyną porażki była niechęć działaczy do utworzenia ze środowiskiem prawosławnym wspólnego komitetu wyborczego.

**Anna Radziukiewicz:** – Ale jeśli chodzi o język – białoruski literacki bardziej chroni naszą tożsamość, czy *po swojemu*?

**Oleg Łatyszonek:** – Jako Białorusini musimy znać język literacki białoruski. Inaczej stracimy więź z dziesięciomilionowym narodem po wschodniej stronie naszej granicy i staniemy sam na sam z potężną kulturą polską. Oczywiście nie jestem przeciwny, by język podlaski, jak go nazwaliśmy, wprowadzać do literatury i mediów. Chociaż dla młodego pokolenia, w swej masie polskojęzycznego, czy to poznawanie białoruskiego literackiego, czy

dialektu, będzie tą samą nauką. Jest jeszcze kwestia zapisu dialektu – cyrylicą czy łacinką? Ona nie jest obojętna. Zapis bowiem jest markerem danej społeczności, cywilizacji nawet.

Poza tym urodziłem się w Elblągu, wychowałem w rodzinie, która w zasadzie przeszła na polski, ale babcię mam z Kuraszewa z Podlasia, więc na Podlasiu czuję się jak u siebie. Ale na pewne sprawy wydaje mi się, że patrzę trochę z boku, więc może nie jestem właściwą stroną w tej dyskusji...

**Anna Radziukiewicz:** – Język jest narzędziem politycznym?

**Jan Maksymiuk:** – Mnie język białoruski jako narzędzie polityczne nie obchodzi. On ma w polityce znaczenie drugo-, a może i trzeciorzędne. W polityce wykorzystujemy polski. Dla mnie język jest ważny jako narzędzie kulturotwórcze, jako tworzywo poezji i prozy. Dlatego uważam, że mowa podlaska, obok literackiego języka białoruskiego, powinna pojawić się na stronach Niwy, Czasopisu, w białoruskim radiu, w białoruskich audycjach telewizyjnych. To język, w którym piszę ja, moja żona Halina, Darek Fionik, Zoja Saczko, Wiktor Stachwiuk. I uważam, że język podlaski powinniśmy zapisywać łacinką. Może być i cyrylica, ale ona bardzo ogranicza krąg potencjalnych czytelników. W cyrylicy nie czyta młode pokolenie. Z żoną miałem w ostatnich latach ze dwadzieścia spotkań autorskich, na których sprzedaliśmy razem chyba ze dwa i pół tysiąca książek. I nikt nie miał uwag, że *po swojemu* piszemy łacinką, dodam – łacinką białoruską. Wszyscy mówili, że pierwsze dwie do pięciu stron czytały z pewnym trudem ale dalej już szło im gładko.



Jan Maksymiuk, Eugeniusz Czykwin, Oleg Łatyszonek, Doroteusz Fionik, Zoja Saczko, Maksym Fionik

**Anna Radziukiewicz:** – Jako Białorusini w Polsce jesteśmy wielojęzyczni?

**Doroteusz Fionik:** – Tak. Po wiem o sobie. Wychowywałem się na przedmieściach Bielska Podlaskiego w latach 70. i 80. i byłem w Studziwodach pierwszym pokoleniem polskojęzycznym. Do lat 13-14 z kolegami rozmawiałem po polsku. Potem nastąpiło swoiste przeformatowanie. Wyrastałem przecież w żywiole naszej mowy, którą moja mama nazywa *ruśką*. Otaczały mnie trzy wschodniosłowiańskie mowy – nasza podlaska, czyli *ruśka*, w cerkwi cerkiewnosłowiańska. Słuchałem też mowy rosyjskiej. Batuszka o. Włodzimierz Bliźniuk w niezwykle poprawnym języku rosyjskim mówił kazania. My, Białorusini na Podlasiu, mamy szczęście żyć we wschodniosłowiańskiej wielojęzyczności oraz w języku polskim albo i innych językach zachodnich. Wykazujemy się większą uniwersalnością językową, niż mieszkańcy innych regionów Polski.

**Anna Radziukiewicz:** – Tak zawsze było w historii ruskiej nacji Wielkiego Księstwa Litewskiego czy potem I Rzeczypospolitej. Rusini posługiwali się ruskim, cerkiewnosłowiańskim, polskim, łaciną i greką. To był standard ludzi wykształconych. Darku, kto jednak Ciebie, polskojęzycznego młodzieńca, uratował dla naszej mowy?

**Doroteusz Fionik:** – Mój wujek, brat babci, Jakub Kondratiuk, który przekazał mi do naszego muzeum w Studziwodach w 1986 roku swój dom. Gdy uczyłem się w szkole podstawowej zawsze mnie prosił, bym kupował mu gazety – *Niwę*, *Prawdę* i *Nasze Słowo*, czyli prasę białorusko-, rosyjsko- i ukraińsko-

języczną z dodatkiem łemkowskim. *Niwę* trudno mi było czytać, bo w podstawówce nie uczyłem się białoruskiego literackiego, ale wiedziałem, że piszą tam o naszych tutejszych sprawach, o

sąsiednich wioskach. Ale to Niwa dała mi start do świadomej białoruskości – na niej uczyłem się literackiej mowy – i start do pisania, do którego zachęcił mnie w 1987 roku Mikołaj Hajduk. W 1991 roku zaproponowałem redaktorowi naczelnemu *Niwy*, żeby w piśmie była strona w języku podlaskim. Czuję, że jest potrzeba, że może stawiać pewną tamę ukrainizacji Podlasia. Wtedy właśnie tworzył się w Bielsku ruch ukraiński. Jego aktywiści ciągnęli mnie do siebie. Potem dowiedziałem się, że ma on drugie dno.

**Eugeniusz Czykwin:** – Spójrzmy na Irlandię. Niekoniecznie język jest niezbędnym elementem utrzymania narodowej tożsamości.

**Jan Maksymiuk:** – Tak, niekoniecznie jedna mowa. W Belgii są dwa języki literackie – niderlandzki i francuski. A w ubiegłym roku literacką Nagrodę Nobla otrzymał Jon Fosse, pisarz, dramaturg, który tworzy w języku nowonorweskim – niektórzy uważają ten język za dialektalną odmianę języka norweskiego obowiązującego w miastach, inni widzą w nim odrębny język literacki. Dlatego nie występuję przeciw językowi białoruskiemu na Bielszczyźnie czy Hajnowszczyźnie, tylko mówię – dajcie ludziom, którzy nie znają białoruskiego literackiego i który u nich nie wywołuje żadnych emocji i skojarzeń, możliwość mówienia i tworzenia w języku podlaskim. W ten sposób poszerzymy demograficzną bazę białoruskości.

**Oleg Łatyszonek:** – Ależ ta możliwość jest dawana. Opublikowaliśmy na przykład w Białoruskim Towarzystwie Historycznym *po swojemu* pracę Wiktora Stachwiuka „Siva zozula”.

**Eugeniusz Czykwin:** – Tylko że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji uzależniło – tak było w przypadku dodatku do Przeglądu Prawosławnego „Sami o Sobie” – przyznanie dotacji od ilości stron w języku białoruskim. Mam nadzieję, że obecnie to się zmieni.

**Jan Maksymiuk:** – W latach 90. wyszły tylko dwie książki literackie *po swojemu* – zbiorki poezji autorstwa Zoi Saczko. Obecnie takich książek są już dziesiątki i na wszystkie jest popyt. Ale z tego nasi żurnaliści nie wyciągają wniosków. W przygotowywanych przez nich audycjach mówią tylko literackim białoruskim. Rzecz jasna, dopuszczają wypowiedzi ludzi, którzy mówią *po swojemu*, bo inaczej ci ludzie mówiliby po polsku. Ja stawiam sprawę jasno i twardo – ktoś, kto zna swoją mowę, ale nie zna literackiej białoruskiej, również może uważać się za stuprocentowego Białorusina. Ale zadaniem Aleha jest odwrotnie – by być Białorusinem, trzeba znać język literacki białoruski.

**Oleg Łatyszonek:** – Nigdy tak nie twierdziłem. Moi rodzice to Białorusini, choć nie poznali literackiego białoruskiego, tylko swoje *haworki*. Świat się nie zatrzymał na latach dziewięćdziesiątych. Sam przecież piszesz do *Czasopisu po swojemu*. I „Bielski Hostiniec” powszechnie używa tej mowy. I książki wychodzą...

**Zoja Saczko:** – Gdy miałam 16 lat, Niwa drukowała moje wiersze w naszej mowie. Dla mnie to było odkrycie, że tak można. Wtedy i innych autorów ukazywały się wiersze *po naszemu*. A we mnie utwierdzało się jakieś poczucie ciągłości i powszechności, że w tyłu naszych wsiach całe życie, przez całe wieki ludzie rozmawiają tylko *po naszemu*. *Po naszemu* opowiadają. Jak więc *po naszemu* nie opisać tego wszystkiego? Ukazywały się też książki w naszym dialekcie w Stowarzyszeniu Literackim „Białowieża” pod redakcją Jana Czykwina. Ale w pewnym momencie można było usłyszeć



w „Białowieży”, że wydamy, ale po białorusku. To było gdzieś w 2017 roku i dotyczyło tomiku wierszy „Poka”. Ale wydał go Darek Fionik. Kolejna książka w języku podlaskim, tym razem prozatorska, „A koliś jak było?” ukazała się też dzięki Stowarzyszeniu Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach. Prof. Teresa Zaniewska, krytyk literacki, osoba spoza białoruskiego środowiska, napisała zaraz po ukazaniu się książki recenzję. Pisała w niej: „Z pewnością jest to książka, którą warto przeczytać i zawsze mieć w zasięgu ręki. Należy ją polecić rodzicom i nauczycielom nie tylko języka białoruskiego (tu warto zapoznać dzieci z językiem „domowym” wielu mieszkańców Podlasia, w tym Zosi Saczko, która pisze w języku swojej rodzinnej wsi). Warto, aby sięgnęli po nią także polscy nauczyciele...”. Dlaczego, mimo wielu zabiegów, recenzja nie mogła się ukazać w znanym tygodniku białoruskim?

**Oleg Łatyszonek:** – Pani Zoju, chcę podziękować za tę książkę. Czytałem ją swemu synowi, gdy nadchodziły jakieś święta.

**Anna Radziukiewicz:** – Czy młodzi Białorusini jeszcze mówią *po swojemu*?

**Maksym Fionik:** – Młodzi w moim wieku jeszcze mówią *po swojemu*, w ramach „przerwywników”. Jest ich ze 20-30 procent.

**Anna Radziukiewicz:** – Pocho-  
dzą ze wsi?

**Maksym Fionik:** – Ci moi znajomi z Bielska.

**Eugeniusz Czykwini:** – Szanse na uratowanie naszego podlaskiego, czy jak nazywali go nasi przodkowie *ruskoho* języka bez pomocy państwa są ograniczone. Jest pewna szansa, by język podlaski został wpisany na krajową listę języków regionalnych. Wtedy można byłoby otrzymywać państwowe subwencje na jego podtrzymanie, czyli między innymi nauczanie w szkołach. Takie stwierdzenie znalazło się w ekspertyzie, sporządzonej na zlecenie Biura Analiz Sejmowych,

profesora Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie Grzegorza Janusza. I potrzebna jest zgodna wola naszego środowiska. Wtedy można rozpocząć zabiegi na szczel-  
blu sejmowym.

**Oleg Łatyszonek:** – Jestem za tym, by mowa podlaska była mową regionalną.

**Anna Radziukiewicz:** – Jak ją upowszechnić?

**Oleg Łatyszonek:** – Trzeba zwrócić się do współczesnych form upowszechniania kultury – radia, audiobooków, audiovideo. Łemkowie na przykład stworzyli radio on-line.

**Doroteusz Fionik:** – Chętnie słucha go nasz Maksim.

**Eugeniusz Czykwini:** – Łemkowie, grupa wielokrotnie mniejsza od nas i podzielona między prawosławnymi i unitami, rozproszona po ziemiach południowej, zachodniej i północnej Polski, potrafiła stworzyć takie radio. Przykład dla nas.

**Doroteusz Fionik:** – Do wydawanych przez nas książek dołączamy współczesne narzędzia przekazu QR-kody, zapisy na YouTube, wchodzimy z naszymi treściami do mediów społecznościowych.

**Jan Maksymiuk:** – W 2013 roku pojawiła się strona „*Howorymo po swojemu*” w internecie. Ma 15 tysięcy odwiedzających. Wszyscy piszą łacinką, mało kto cyrylicą, bo młodzi nie umieją nawet ustawić cyrylicy na klawiaturze. I niestety nikt tam nie wspomina, że ich gwary mają coś wspólnego z Niwą, Czasopisem czy białoruskimi audycjami w radiu i telewizji albo i białoruskim radiem Racja. To już inne pokolenie.

**Anna Radziukiewicz:** – Jednak białoruskiego literackiego należy się uczyć, by choćby odnawiać związki z Białorusinami na Białorusi, jak mówi Aleh Łatyszonek.

**Jan Maksymiuk:** – Byłem na Białorusi z dziesięć razy, pracowałem z Białorusinami z Białorusi piętnaście lat w radiu Swaboda w Pradze. Praktycznie nikt u nas nie podnosi tematu, że mentalnie i światopoglądowo jest to naród inny od naszych

podlaskich Białorusinów. Dlatego nas, jako Białorusinów w Polsce, może trochę ratować przed asymilacją mocniejszy związek z tradycją lokalną i naszą mową, uświadomienie sobie, co nasz lokalny naród robił sto i więcej lat temu. A on mówił *po swojemu* i chodził do cerkwi. I to może dać nam świeży impuls. A dziennikarze być może przestaną wtedy się bać albo i wstydzić używania mowy podlaskiej.

**Anna Radziukiewicz:** – Doroteusz Fionik i profesor Sergejus Temčinas z Wilna, wybitny sławista i językoznawca, mówią to samo. Do starej mowy ruskiej, powszechnie używanej także w piśmiennictwie i w kancelarii wielkoksiążęcej do siedemnastego wieku w Wielkim Księstwie Litewskim i na ziemiach ruskich Rzeczypospolitej, jest najbardziej podobna mowa białoruskiego Polesia, wcinająca się klinem w Ziemię Bielską. Mama Darka Fionika nazywa ją *ruską*, Jan Maksymiuk – podlaską. Dlaczego więc mamy wstydzić się mowy, która przez tyle wieków – sześć-siedem – pełniła również rolę mowy wysokiej i otrzymała różne szlify – literackie i państwowe, duchowe i kulturowe. Może powinniśmy być z tego dumni, że nam się udało! Że przechowaliśmy taki skarb! Może jesteśmy podobni do Greków z włoskiej krainy Grecanicy, którzy na Półwyspie Apenińskim, tam gdzie niemal styka się on poprzez cieśninę z Sycylią, zachowali do dziś starożytną grekę, w której tworzyli Homer, Ajschylos, Sofokles. Tamten język nazywa się *griko*, co oznacza klasyczną grekę. I w tej części Włoch, w regionie Kalabrii dominował do XV wieku, a do XVII wieku wiódł równoległy z włoskim żywot. Jakież podobieństwo ruskiego i polskiego oraz starożytnego greckiego i włoskiego! Mieszkańcy Grecanicy znają wartość swojego języka i chronią go.

**Doroteusz Fionik:** – To ważne, co Ania powiedziała. Mamy historyczną bazę naszej mowy. Trzeba podkreślić, że nasza mowa zach-

wała wiele cerkwizmów. Wymawiamy na przykład czasowniki tak samo jak w cerkiewnosłowiańskim, a nie tak jak wymawiają Serbowie, Rosjanie czy Ukraińcy. W żywej mowie naszego ludu jest bardzo wiele cerkwizmów.

**Anna Radziukiewicz:** – Filolodzy mówią, że nowożytnie języki wschodniosłowiańskie kształtowały się, obierając sobie różne bazy – ukraiński i białoruski miejscowych dialektów, rosyjski zaś wchłonął najwięcej cerkwizmów ze wszystkich wschodniosłowiańskich języków.

**Eugeniusz Czykwini:** – Naszym zadaniem jest uświadamianie młodszemu pokoleniu wartości i piękna matczynej mowy i przełamywanie poczucie gorszości i wstydu. Moja mama, gdy z Orli w wieku 14 lat jechałem do szkoły do Warszawy, dała mi taki przekaz: *Ty, synku, nie howory chto ty, bo oni nas nie lubiat.* W rzeczywistości mam wielu przyjaciół Polaków, ale przekaz był taki.

**Jan Maksymiuk:** – Kiedyś stigmatyzowali nas Polacy, teraz Białorusini, którzy nauczyli się mowy literackiej białoruskiej. Starą ruską mowę językoznawcy białoruscy nazywają starobiałoruską, ukraińscy staroukraińską. My na Podlasiu mamy pełne prawo nazwać ją staropodlaską.

**Zoja Saczko:** – Gdyby zaczęto mówić w radiu *po swojomu*, to byłoby to zupełnie naturalne i bliskie nam, bo u nas nikt nie mówi literackim białoruskim. Słucham radia Orthodoxya. Tam nie usłyszę ani słówka *po naszemu*. A kto go słucha? Głównie emeryci, bo mają czas. I dlaczego do nich nie powiedzieć czegoś *po swojomu*?

**Anna Radziukiewicz:** – Radio tworzą młodzi ludzie, polskojęzyczni. Więc może to od nas słuchaczy zależy, czy wejdziemy do radia z naszą mową.

**Zoja Saczko:** – Proponowałam redaktorowi bielskiej rozgłośni tego radia, o. Jarosławowi Cieluszeckiemu, że przeczytałam w radiu *po swojomu* moje wiersze. Zobaczmy, jak to wyjdzie.

**Maksym Fionik:** – Może powinniśmy stworzyć, tak jak Łemkowie, radio internetowe, które by trafiło do młodych.

**Eugeniusz Czykwini:** – Powinniśmy, środowisko prawosławno-białoruskie, stworzyć własny portal internetowy, taki nasz Onet. Żywy. Pisać na nim, także w języku podlaskim, o wszystkim, co się dzieje w naszym środowisku na Podlasiu.

**Anna Radziukiewicz:** – Podsumujmy. Jak zahamować proces wymierania Białorusinów na Podlasiu?

**Eugeniusz Czykwini:** – Jak stwierdzili naukowcy, „czynnikiem najsilniej jednoczącym, niepodlegającym się asymilacji i zarazem zdecydowanie wyróżniającym osoby o wschodnim pochodzeniu etnicznym jest wyznanie prawosławne – rozumiane nie w kategorii religijnej, ale kulturowo-cywilizacyjnej”. By powstrzymać, a przynajmniej zahamować, proces „wymierania” Białorusinów na Podlasiu, konieczne jest – i tu się zgadzam z Janem Maksymiukiem – skupienie się na swojej lokalnej tradycji etnicznej, religijnej i kulturalno-językowej. Konieczna jest ścisła współpraca bractw cerkiewnych, organizacji białoruskich i lokalnych samorządów.

**Doroteusz Fionik:** – Jednym z ratunków jest zwrócenie się do emigrantów z Białorusi. Jest ich w Polsce około 50 tysięcy. Do Bielska też przybyli i są to często wielodzietne rodziny z trojgiem, pięciorgiem, a nawet siedmiorgiem dzieci. To przeważnie inteligentni, twórczy ludzie. Im trzeba pomagać w różnych formach, by zaaklimatyzowali się, poczuli się u nas jak u siebie. Niedawno Wania Daszkou z nowej emigracji, zamieszkałej w Bielsku, zapytał: „Czy macie audiobooki w waszej podlaskiej mowie. Chcę się jej nauczyć sam i moje dzieci nauczyć”. „Mamy – odpowiedziałem – ale mało”. Ci ludzie to duży i różnorodny potencjał. Musimy ich widzieć, wprowadzać także w życie Cerkwi. Bo mogą zostać z nami na długo.

Tak, jak pozostało tu na stałe wielu mieszkańców Witebszczyzny czy Smoleńszczyzny, którzy na początku XVI wieku przenosili się na Podlasie w obliczu wojen, pustoszących tamte ziemie.

**Zoja Saczko:** – Ponieważ dyskusja nasza toczy się w „Przeglądzie Prawosławnym”, to może warto w podsumowaniu przypomnieć często cytowane słowa z powieści Fiodora Dostojewskiego „Bracia Karamazow”, tym bardziej, że jutro przypada kolejna rocznica śmierci tego wielkiego pisarza [dyskusja toczyła się 8 lutego – przyp. red.]. Starzec Zosima z powieści przytacza słowa umierającego swojego brata: *всякий пред всеми за всех и за все виноват (wsiakij pried wsiemi za wsiech i za wsio winowat).*

**Maksym Fionik:** – Dziennikarz radiowy Zmicier Kościna, pochodzący z Witebska, nauczył się perfektnie naszej mowy podlaskiej. Czyli można i w drugą stronę... Moje pokolenie jeszcze mówi *po swojomu*, ale jak będzie mówiło następne?

**Doroteusz Fionik:** – Zakończę optymistycznie. Adam Tomaszuk, z młodego pokolenia, fizyk, pracownik naukowy Politechniki Białostockiej, na początku tego roku wydał zbiorek wierszy w podlaskiej mowie „Onde”. Mieliśmy z nim spotkanie autorskie w Studziwodach. Powiedział, że jego wcześniejsze udziały w studziwodzkich warsztatach śpiewu tradycyjnego zainspirowały do twórczości w tej mowie.

**Jan Maksymiuk:** – Ja też dam optymistyczny przykład – dziś napisał do mnie człowiek, prosząc o tekst w mowie podlaskiej, ponieważ w Warszawie jest organizowane białoruskie dyktando. I jeszcze jedno – kończę właśnie pisać gramatykę mowy podlaskiej. Myślę, że w połowie tego roku wydam ją w formie elektronicznej, w pliku pdf, dostępnej dla wszystkich za darmo.

**Anna Radziukiewicz:** – Wniosek jeden – róbmy swoje! Dziękuję bardzo za udział w dyskusji.

fot. Anna Radziukiewicz

# Люба пісала з Юшкавага Груда цяпер – з Міхалова

Пайшла я шляхамі трох сясцёр – Жэні, Любы ды Анюты. Іхнія бацькі – Марыя і Канстанцін Галубоўскія – вядомыя чытачам „Нівы”, нават тым, хто купляе толькі каляндар – іх здымак ля вугла хаты, са свежым нумарам „Нівы”, быў змешчаны сярод фатаграфій людзей з беларускага роду на старонцы найбольш папулярнай на сценах праваслаўных хат Беласточчыны. Канстанцін Галубоўскі родам са Старога Ляўкова нарадзіўся ў 1910 годзе ў мнагадзетнай сялянскай сям’і. Марыя – 9 гадоў пазней, у вагоне, калі бацькі вярталіся з бежанства, у падлуплянскі хутар Раманава. У 1985 годзе „Ніву” запрасілі як дарагога госця, які штотыдзень наведваў іх ад самага пачатку існавання, на сваё сямейнае свята. Пяцьдзясят год ад таго дня вянчаліся яны былі ў царкве ў Ялоўцы.

■ „Мы – нацыянальнасць наша беларуская і мова наша беларуская!” – казаў **Кастусь Галубоўскі**, чалавек глыбокай мудрасці, самавук, філосаф. А жонка ягоная Марыя ніколі не хадзіла ў школу, а па-беларуску навучылася чытаць па „Ніве”. І ўся сям’я, тады з 13 унукамі, спявалі доўгу магутную песню, у якой прагучалі словы: Нахай дадуць нам золата – не возьмем мы багацця! Лепш чорны хлеб мець свой, чым мёд на зямлі чужой! Галубоўскія – род спевакоў (ёсць у гэтым родзе лаўрэаты конкурсаў фестывалю Беларуская песня – адным з першых лаўрэатаў быў сам дзед Кастусь, які выступаў у конкурсе

сола з уласнымі мелодыямі да вершаў з „Нівы”, і з дачкой Любай спяваў на конкурсе; ёсць і члены беларускіх спявацкіх калектываў), ёсць паэты, ёсць захавальнікі і майстры па вышыванню і ткацтве (дачка **Яўгенія Аліфер** са Старога Ляўкова), ёсць і паэты. У той дзень спявала ўнучка Марынка, якая пасля добра паказалася ў „Ніве” на літаратурнай старонцы, друкавала свае вершы і Люба. Той дзень паўвечча жыцця разам **Марыі** і Кастуся, праведзены на сямейнай „злётцы” якраз у хаце наймалодшай іхняй дачкі **Любы Саковіч**, жонкі **Уладзіміра**, запаў з вялікім хваляваннем у памяці і ў душы таксама і ніўскіх гасцей, і праз іх – і чытачоў. А чытачы ве-

далі Любу Саковіч і раней – яна з Юшкавага Груда слала ў „Ніву” вершы, часам і пад псеўданімам. Чым часам і распальвала ўяву чытачоў ды суседзяў, бо і ўкалоць прыходзілася, праўда, не людзей, а іх заганы.

Вось я ішла да Любы Саковіч, другой сястры з тройцы Галубовічанак, па заснежанай дарозе. Высеўшы з аўтобуса, які ехаў раніцай у Ялоўку, на раздарожжы пасярод Юшкавага Груда збіралася ісці ўжо ў бок „другой вёскі” – вярнуцца крыху назад каля малачарні ды дайсці недзе ў паўтара кіламетра туды, дзе стаіць дом Любы Саковіч, ды яшчэ спыталася ў прахожай пад карамай, ці ведае яна, дзе жыве

## Асталіся ў жывых

У час нямецкай акупацыі Бела-вежскай пушчай заведваў немец Герынг. Герынг прыязджаў у пушчу на паляванні і вельмі добра сябе тут адчуваў. Калі набліжаліся яго імяніны, ён захацеў, каб да яго ў Берлін прыехала дэлегацыя з ваколіц, якімі ён кіраваў. І была ў яго асаблівая просьба: ён хацеў убачыць на сваіх імянінах праўдзівага беларуса.

З гміны Нараўка дэлегавалі трох чалавек: ляснічага, бацюшку

і беларуса. Дзяніса Галубоўскага з Новага Ляўкова адзелі па-беларуску – у вышытую крыжыкам рубашку і падвязалі вышытым паяском. Дзяніс быў високага росту, меў доўгую рыжую бараду і вусы. Так апануты паехаў ў Берлін. Праводзіў іх чалавек, які ведаў мову нашу і нямецкую. Едучы ў Берлін на поездзе гэты праваднік запытаў дэлегатаў:

– Вы едзеце, а што вы там

будзеце гаварыць? А што вы там будзеце прасіць?

Ляснік адказаў:

– Я буду прасіць, каб не нішчылі нашай пушчы, каб не вырэзвалі так многа дрэў.

За нямецкай акупацыі вельмі многа дзерава з пушчы вывезлі ў Нямецчыну.

Бацюшка адказаў:

– Я буду прасіць, каб памілавалі духавенства.

А Дзяніс-беларус кажа:





Люба Саковіч

Люба. „А яна ж паехала на працу, здаецца! Папытайцеся ў краме, ці сядала яна сёння на аўтобус!“ А я ж ведала ад яе сястры, што Люба ўжо ў пенсійным узросце! Пытаюся. А як жа – Люба села зранку на аўтобус ды паехала на працу ў Бандары. Бо працавала яна ў Доме апекі ў Гарбарах, што ў гатэлі на беразе Семяноўскага вадасховішча. У Бандары 4 кіламетры, з два адтуль будзе ў гатэль. А тут шчыпае маразок, на небе клубяцца чорныя хмары... Паварочваю ў дарогу на Бандары і тупаю па абледзянелай дарозе, па правым баку – можа, хто спыніцца? І праўда, недзе на паўдарозе спыняецца, у чарзе недзе трыццатая, аўтамашына, у якой мчыцца маладая пара з дзіцяткам у фатэліку. А яны і едуць якраз у Гарбары. Жанчына працуе разам з Любай і добра яе ведае:

– О, які гэта залаты чалавек! Працуе ў нас пакаёвай. Кажэце, вершы пісала? Вельмі дасціпаня яна, паказвае толькі добры настрой, хоць самой нялёгка.

Пакуль азірнулася я, ужо ў доме апекі пачалі шукаць Любу.

– Я добра ведаю паню Любу, – казала Галіна Саковіч, дырэктарка. – Мы працавалі разам ў юшкаваградскім асяродку здароўя. Ведаю, што за чалавек: добры, сумлены, працавіты. Разумее людзей. Таму і прыняла я яе на працу. А ў нас тут усе нямоглыя. З хворымі душамі. Тут справа не толькі ў тым, каб прыбраць за імі, накарміць, дагледзець...

Выйшла Люба з калідора, у службовым блакітным фартуху, і, здаецца, засвяціла сонейка. Ды разгубілася – дзе ж тут да фатаграфіі, непрычасаная яна, ад работы адарвалася, дзе ж тут успамінаць былое! Пісала калісь, ды калі гэта было... Аўдавела, сама рабіла гаспадарку, гадала дзяцей. А як тады пісалася?

– От неяк так – натхненне паяўлялася, і пісала... Пару гадоў. Памятаю. Верш пра „чын“. О, якраз яго і маеце з сабою. І памятаю, пісала, як сумна на свеце было б, калі б „Нівы“ не было: „Ніва“ на вёсцы, „Ніва“ ва ўсім свеце, чытайце яе і вы, і малыя дзеці“...

А гэты верш пра чын, ды з 24 жніўня 1980 года. Як той час бяжыць!

Спачатку я нядаўна захапілася ў Ляўкове цудоўным, сапраўдным,

рагатым ды цыцатым караваем. А спякла яго Люба Саковіч. Славіцца гэты каравай не толькі на Падляшшы. Бася Грыц з Ціванюкоў хвалілася хлебам, а Люба – караваем. Хату хораша прыбрала, па-калішняму. Запісвалі яе з Другога тэлебачання, – як гібае, здобіць ды пячы каравай... Каб захаваць звычай, роднае, перадаць нашчадкам... Каб прыгожым цешыцца самому, і свет прыхарошваць.

Люба выйшла замуж у Юшкаў Груд у 1966 годзе. Калі памёр муж, наймалодшаму дзіцяці было 9 гадоў, старэйшы сын ужо быў жанаты. Цяпер адзін сын на пенсіі, другі працуе ў стражы, дачка кончыла сацыялогію. Люба гаспадарыла колькі магла, пайшла на пенсію. Падзарабляла тут у дому апекі, а таксама ў кацельні ў асяродку здароўя ў Юшкавым Грудзе (курсы мусіла зрабіць!).

– Тут, колькі маю сілы, працую, – казала Люба. – Я вельмі ўдзячная дырэкцыі. Бо дзе ж дала б выжыць за 530 злотых! Ці тут праца цяжкая? Можа і цяжкая, ды не так як калісь на гаспадарцы. 12 гектараў. А то целіцца, а то паросіцца, а то сена прывязі... Трымала 4 дойныя каровы, маладняк. Мужу было 42 гады, як памёр. Быў кіраўніком у сельскагаспадарчым гуртку. Час быў нервовы. Ліквідавалі тады „кулкі“,

– Бацюшка, а для каго вы будзеце маліцца, як людзей не будзе? Вы добра ведаеце, што ў Белавежы побач царквы стаіць вісельніца, і там без дай прычыны, без ніякай віны вешаюць нашых людзей.

Гэты чалавек, што іх праводзіў, паслухаў і каза Дзянісу:

– Вы возьмеце голас, калі вам дазваляць.

На імянінах Герынга ў Берліне дазволілі беларусу ўзяць голас. Дзяніс Галубоўскі так і сказаў:

– У Белавежы побач царквы стаіць вісельніца і там без дай

прычыны і віны вешаюць нашых людзей–беларусаў. А я прыехаў папрасіць вас, каб гэту вісельніцу знялі, каб не вешалі нашых людзей. Мы, народ беларускі, нікому ніякага зла не прычынілі, і нікому нічога мы не вінаваты.

Герынг уважліва выслухаў просьбу Дзяніса Галубоўскага і сказаў, каб спакойна вярталіся ў свае хаты. Пакуль яны вярнуліся з Берліна, вісельніцу ў Белавежы знялі. Калі з Берліна прыйшоў загад зняць вісельніцу, у вочарадзі да павешання стаяла дзесяць чалавек. Гэтыя людзі асталіся ў

жывых, яны былі вельмі ўдзячныя Дзянісу і наведвалі яго ў Новым Ляўкове.

Калі да нас прыйшлі рускія, пачалі рабіць парадак з нашымі людзьмі. Сталі разлічвацца з нашымі людзьмі і высыліць каго ў лагер, каго ў Сібір.

Дзяніс Галубоўскі чэрпаў вяду са свайго калодзеся на сваім падворку. У той хвіліне пад'ехаў рускі самаход, мінутку прытрымаўся і паехаў далей. На дугі дзень Дзяніса рускія ўлады арыштавалі і звезлі ў Свіслач. Там было ўжо многа такіх людзей. Хтосьці



перараблялі ўсё. Перажыў. Я пайшла рабіць у асяродку здароўя, каб вырабіць рэнту. Не хапала, каб дзяцей павучыць. Адзін сын пайшоў тады на студыі, другі быў у матуральным класе. Мусіла круціцца. Сказалі мне на працы: Jesteś dzielna, Luba! Доктар Дамашэвіч казаў: „Ты, Люба, моцна псіхічная. Некаторым палёжку даюць папяросы”. А я яму: „Дзе там папяросы, мне на хлеб не хапае!” Як тады мне было брацца да вершаў! Ай, і якая шкада, што паліквідавалі беларускую мову па школах. Дзеці ўмелі б чытаць. Мне лягчэй пішацца, і думаецца па-беларуску.

Сядзелі мы ў пакоі дырэктаркі, сярод каляровых прац жыхароў

дом апекі, і яна, дырэктарка, нявестка вядомага міхалоўскага беларускага дзеяча Антона Саковіча (пражыў 106 гадоў!) пыталася:

– А ведаеце іхніх сясцёр – Жэню Аліфер і Анюту Стэльмашук? Якія гэты жанчыны! Які людзі! Якія беларускі!

Люба Саковіч папраўляла блакітны фартух. На стомленым твары паявілася ўсмешка. І плывуць яе вершы. Усе памятае слова ў слова. Гумарыстычны пра самагоншчыкаў (у ваколіцы ўсе вывучвалі іх на памяць, і ведалі, пра каго напісана!), пра пачыны вялікія і малыя звычайных людзей. Як у „Ніве” прачыталі, жанчыны радасна казалі! Гэта пра

„скляповую” Я., што гандлявала самагонкай. Некаторыя вершы і не друкаваліся, бо не адважылася паслаць, хоць ведалі іх у народзе. Чытала нам свае творы на памяць Люба, быццам раптам адчыніліся сакрэтныя сховы памяці. Хто ж спадзяваўся, што прыйдзе хтосьці з драгое газеты і кране струну. Ды зноў:

– Э там, вершы то Аркадзік пісаў, з Ціванюкоў. Харошыя вершы. А там мае... Памёр нам Аркадзік Ляўшук...

Ды не падае беларускі дух натхнення на падміхалоўскіх палетках. У Рыбаках піша Марыся Хлябіч, суседка пакойнага дзядзькі Федзіка. А тут, за Ціванюкамі – не можа кінуць пярса сваёй спрацаванай рукі светлая Люба Саковіч, Галубовічанка.

Цяпер жыве Міхалове, і не кідае пярса.

Яе вершы весяляць ваколіцу. Прымае ўдзел у Агульнапольскім конкурсе беларускай паэзіі прозы, з поспехамі. Друкуем яе прозу – успамін пра радню Галубовічаў у час вайны.

**Міра Лукша**  
фото аўтарка  
**Анна Радзюкевіч**

вельмі добразычлівы, відаць, паказаў Дзяніса: гэты чалавек быў у Берліне. Праз некалькі дзён прыйшло паведамленне, што Галубоўскага будуць пераносіць са Свіслачы ў Гродна і там ён будзе чакаць суда.

Калі сыны Дзяніса Андрэй, Павел і Кастусь даведаліся, каторага дня іх будуць гнаць у Гродна, апоўначы выехалі ў Свіслач. Раніцай былі ў Свіслачы. Калі заехалі, арыштантаў ўсе былі на вуліцы – іх было каля ста чалавек. Узброены жаўнер крычаў: «Ступаць уперед, на поўнач!» Калі пачалі ісці, сыны Дзяніса паехалі за ім. Узброены жаўнер падышоў да іх і загадаў, каб яны вярталіся ў свае хаты: „Туда,

куда мы іх гонім, даже лошадь не дойдёт!». Сыны адказалі: «Мы свайго бацьку на спінах занясем, куды вы скажаце». Жаўнер паглядзеў на іх і махнуў рукою: едзьце. Праехалі пару кіламетраў, і жаўнер сказаў, каб Дзяніс сядзеў на воз да сыноў, і нават сам з імі пад’язджаў. Даехалі да Гродна.

У Гродне ўсіх арыштаваных заганалі ў баракі. Наймалодшы сын Кастусь бачыў, у які барак зачынілі іхняга бацьку. Падумаў: «Я падам яму хлеб, які я меў з сабою і яшчэ яго не з’еў». Стаў хадзіць вакол барака і пачаў дабірацца да акна. Ubачыў гэта стражнік, што хтосьці старонні тут ходзіць. Кастуся схапілі і

пасадзілі ў аддзельны барак. Праседзеў там ноч.

Раніцай Кастуся выпусцілі. Пешшу з Гродна пайшоў у Луплянку, бо ён жыў ужо там са сваёй сям’ёй. Ішоў цэлы дзень і з’еў увесь хлеб, які меў даць бацьку.

Суд у Гродне адбыўся. Дзяніса палічылі невінаватым. За ім паехалі людзі, якія дзякуючы яму засталіся у жывых – гэта і даказалі ў судзе. – Дзяніс паехаў у Берлін, каб заступіцца за нас, – казалі.

Дзяніс Галубоўскі дажываў у Новым Ляўкове пры сыне Паўле і нявестцы Вользе. Спачывае на могілках у Старым Ляўкове. Вечная вам памяць, дзедку Дзянісе.

**Люба Саковіч**





Марыя Стэпанюк паказуе хлопчыкові як вязаті кручком, 2008 р.

# Федіна – народны педагог со Студзівуод

Марыі Стэпанюк, найстарыейшуй ткачысі з Пудляша, на пачаткові лютого сёго року сповнілося сто ліет. Прожывае вона разам з дочкою Леною в Студзіводах, на прэдместі Бельска. Юбілярку повиншавала вжэ любяшча сем'я і бурмістр Бельска Ярослав Боровскі. Наша рэдакцыя долучаецце до найлепшых пожаданнюв на многая лета для пані Марыі. А чытачам пропонуем познакомітсе з еі нэзвычайным, жыцёвым шляхам.

■ **Марыя** народіласе в лютым 1924 року у вёсці Дідюлі Орленскай гміны. Еі тато **Міколай Вовтонюк** міев за собою фронтowy шлях пэршуй вуйны. У сэліе быв чоловіком шанаваным, пісав людам поданя, мев столярскі здольності і вэліку господарку. Як в 1939 рокові прышлі советы, вэліку часть зэмліе у ёго одобралі і розділілі между іншымі. За немэцкый окупацыі Міколай Вовтонюк хотіев доходіті справедлівості і вэрнуті собіе зэмлю. Але нэдоброзычлівці донэслі Немцям, што вуон нібыто помагае совецкім партызанам. І так ёго арыштовалі.

Міколай Вовтонюк трафіф до турмы гестапо, якая находіласе в давніх двуроськіх будынках на Головэзьку. По трох месэцях для жуонкі Міколая пудказалі, коб дочку Марыю устроіті на роботу в швальні, якая находіласе в тых самых будынках, што тур-

ма. В такі спосуб будэ могла вона татові помагаті. В туой швальні робіло мнуого дівчат со Студзівуод, сэрэд іх **Ленка Панасішына**, якая помогла Марыі научытісе шыті на машыні, чого вона раней нэ уміела.

Прошло шчэ тры месэці. Марыі врэшті позволілі споткатісе з татом, але далі на тое оно пять минут. Так вона вспоінае тую вступу: „Входіт муой тато, а я ёго нэ познала. Борода довга, біелы як стіна... Ніц татові нэ сказала, нэ дала рады”. Посьля тэі візыты Міколаёві Вовтонюкові полепшылісе варункі. Вывэлі ёго з турэмнай півніці і поместілі до хлевчыка за плотом, дэ міев робіті табурэткі. А што быв майстроваты, тое ёму добрэ выходіло. Марыя могла тэпэр чэрэз плуот пэрэдаваті татові хлеб і воду, говорыті з ім. Мела надею, што ёго хутко выпустят, бо і мама стараласе, по вёсках збірала

подпісы, што муж нэвіноваты.

Так в надеі прошлі шчэ тры месэці. Аж тут Немці знов отрымуют донос на Міколая Вовтонюка. Посьля короткого розгляду справы окупанты рэшают ёго казніті. Одного вэсноваго дня, в кветнёві 1943 року, пэрэд Вэлікоднем, разам з іншымі 17-ма вязнямі, ёго вывозят на росстрыел до лесу Осушка. Марыя бачыт як тата выводят з турэмнай півніці, які крычыт, што нэвіноваты, просіт о ратунок. Немці окладают ёго стрэльбамі, вкідают до самоходу з будою, а Марыя біжыт за ім і млее... Будіцце вжэ на гуліці Браньскай, в своїм мешканёві.

Міколай Вовтонюк до тэпэр спочывае в брацкай могілі в Піліцкім лесі (Осушку). В той сам час росстрылялі тут **Юрыя Цыбрука**, сына настоятеля Прэчыстенскай цэркві.

Два месэці пузней, в чэрвцові 1943 року, Марыю забралі на прымусовы роботы до Прус. Попала пуод Бартэнштэйн (Бартошыці), дэ жыла у доброго господара. Але по трох месэцях еі стуль забралі і вывэзлі аж пуод француску граніцу, дэ робіла в фабрыці амуніцыі. Разам з людымі з Францыі, Італіі, Бэльгіі і Украіны прожывала в лагерові в Дортмунді. Мінув руок і почав наступаті фронт. Подчас вэлікуй, амэрыканскай бомбёжкі одна з бомбув упала до схрону, куды сховаласе Марыя. Але нэ розорваласе, все уцалелі...

Посьля вызволеня Марыя довго шчэ ворочаласе додому. В маёві 1945 року добраласе до Бэрліна, а стамтуль до Седлец, Чэрэмхі і Клішчэль. Тут в млінові споткала люді з Дідюль, якіе завэзлі еі на батькувшчыну. Вёска была спалёна пудчас фронту, але мама Марыі купіла вжэ хатку в Топчыкалах і было дэ жыті.

Пэршы свуой дыван Марыя Стэпанюк выткала в 1940 рокові, як мела 16 ліет. Быв тканы в пэрэбюрку, з взорамі в голубы. За

тры ліета Марыя выткала пару дывануов, целу паненьску выправку. Як послаа оказаласе, вона помогла прожыці сем'е Вовтонюкуов в трудны, послевоенны час. Бо меновіто за проданы дываны мама купіла хату.

В Дідюлях тогды прожывала **Марыя Голуб**, якая походіла з роду Петручукув-Панасюкув со Студзівуод. Чы нэ вона пораіла, што в еі подбельскуй вёсці прожывае добры кавалер **Фёдор Стэпанюк** (Платонішчын). І так Марыю з Федою посваталі. Посля венчанія і вэсіеля молодые зачалі жыці в Студзіводах. Обое былі здуольны в ручных роботах. Федя шчэ пэрэд вуйною займавсе валярным рэмеслом, а тэпэр муог тым займатісе в пары з жуонкою. Марыя научыласе добрэ валянкі складаті і кататі, а Федя іх валяв. Зімовы буоты продуковалі спочатку у сэбэ вдома, але послаа почалі ездіті в ружны месця вхосной Пуольшчы, дэ іх робілі на месцю і продавалі.

За заробёны на валянках грошы Стэпанюкі побудовалі солідны, дэрэвяны дуом. Федя господаровав на полю в учорыску Ліханёва. В вуольных хвілях любів пограті на скрыпці і мандоліні. Бо ціелы руод Платонішыных быв музыкальны – брат **Ліюшка** грав на скрыпці, а **Шура** на акордэоні.

Пэршы у Марыі і Феді Стэпанюкуов родівсе сын **Ваня**, а послаа прышла на свет дочушка **Лена**. Тэпэр выховане діті Марыя почала діліті со своїм рукоделлем. Одышла од пэрэборув і пэрэставіласе на дываны в шыры нічаніці. Пры іх найважнейшым было тое, коб добрэ зробіті основу і накінуті еі в нічаніці і бэрдо. Посля вжэ ткалосе хутко, абы на одповедны поножые наступаті. Федя зробів для жуонкі добры, ткацкі варштат, які до тэпэр заховавсе в музеёві в Студзіводах. З ім Марыя Стэпанюк звэзаласе вжэ послаа смэрті мужа.

В 2003 рокові робів я выставу про студзіводскі цэнтр валян-

карства. Бо в ХХ-ым векові в Студзіводах займалосе тым пару дэсяткув чоловек. В час вэрнісажу Марыя Стэпанюк показувала, як валянкі складаецце, братіха **Антоніна Стэпанюк** іх катала, а **Федя Осташэвскі** валяв. В тым самым рокові організавалі мы пэршы варштаты „Лето з традыцёю”, дэ Марыя Стэпанюк, разом з ткачыхамі з Кривуой, учыла діті нэлёгкуй штуки ткацтва. Посля займаласе тым тут часто – робіла основу, накідала в нічаніці і бэрдо, показувала як тчэцце просты ходнікі, а таксамо і буольш трудны дываны в шыры нічаніці.

Марыя Стэпанюк всэ мела добры, пэдагогічны подыход до удельнікув ткацкіх варштатув. І діті еі вэльмі любілі, по занятках навэзт бегалі до дому Федінуі, які находіцце 100 мэтрув од музея. Основы для тканя робіла вона шчэ дэсэть ліет тому назад, як пэрэшло за 90-то. І послаа ціелы час цікавіласе, што одбываецце в нашым музеёві, прыходіла на выставы, концэрты, заняткі. Пока дала рады, займаласе своїм огородом. Тэпэр Марыя находіцце пуод чулою опекою дочкі Лены Одынец. Внук **Данель** пушов, так як дедко Федя, в музычным кірункові – мае в Белостоці музычну краму і займацце професійным наголасненём концэртув.

За тяжкі і трагічны пэрэжыванія ліет молодості, Господь Бог вознаградів Марыю Стэпанюк добрым здоравём, любяшчою сем'ёю і пошаною од суседув. Добрыня до іншых люді нэ покінула еі ніколі, а усмешка нэ сходіт з твару до тэпэр. В свое сто ліет, колі вона усміхаецце, показуецце як молодая девчына, котора колісь заворожыла сэрце студзіводского хлопця Феді. Як то мудро, што нашы продкі окрэслялі жуонкі по імені мужув.

**Дорофей Фіонік**  
фото з архіва автора

## Kradzież stulecia w europejskich bibliotekach

■ Kiedy oglądamy filmy o oszustach i złoczyńcach, przygotowujących operację kradzieży czegoś cennego, widząc, jak niezwykle szczegółowo obmyślają plan odwrotu, żeby wygrać na czasie czy uniknąć kary, zawsze stawiamy sobie pytanie – czy jest to możliwe w realnym życiu. To co stało się pod naszym nosem, w bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, akurat przynosi odpowiedź na to pytanie: niestety, jest to możliwe.

W końcu października 2023 roku polskie media nagłośniły aferę, która wydarzyła się w bibliotece tej największej uczelni kraju.

Początkowo liczone straty z materialnego, a potem kulturowego i historycznego punktu widzenia. Mało kto zdawał sobie sprawę z rozmiaru kradzieży. Trudno było sobie wyobrazić, że z biblioteki państwowej można spokojnie i bezkarnie wynieść dziesiątki cennych i rzadkich książek, a kustosze nawet tego nie zauważyli.

Lustrację rozpoczęto w bibliotece dopiero 16 października, podczas gdy pierwsze egzemplarze zostały ukradzione już w listopadzie 2022 roku – prawie 10 miesięcy wcześniej.

Te egzemplarze z pieczęciami warszawskiej biblioteki zostały sprzedane jednemu z moskiewskich aukcyjnych antykwariatów. Za ogromne pieniądze. Tu zaczyna się ciekawa historia, którą na pewno jeszcze długo będzie zajmować się policja.

Pierwsze sygnały o tym, że może dochodzić do kradzieży rzadkich ksiąg, nadeszły już jesienią 2022 roku... od polskiej policji, którą



poinformowali łotewscy koledzy. Bo właśnie uniwersytet w Rydze prawdopodobnie był pierwszą ofiarą międzynarodowej grupy dokonującej kradzieży w kilku uniwersyteckich bibliotekach Europy (Tartu, Wilno, Paryż, Lyon, itd.). W tym czasie obecnie już były dyrektorem biblioteki Warszawskiego Uniwersytetu odpowiedział policji, że osoba zidentyfikowana jako sprawca kradzieży w Rydze pracowała w bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, ale zamawiane przez nią książki stoją na miejscu. Ale w październiku 2023 roku się wyjaśniło, że na półkach stoją... atrapy. W związku z tym poinformowano policję, że zaginęło osiem rosyjskich wydawnictw z XIX wieku, wycenionych przez bibliotekę na 900 złotych każde.

Wśród ukradzionych ksiąg były pierwsze i niezmiernie rzadkie wydania utworów Aleksandra Puszkina, Michaiła Lermontowa, Mikołaja Gogola, niezwykle piękna książka Iwana Kryłowa i inne. A zdaniem dyrektora biblioteki okazały się one... niespecjalnie wartościowymi egzemplarzami, chociaż w grudniu 2022 roku tylko pierwsza z ukradzionych ksiąg została sprzedana na aukcji za ponad 30 000 euro.

Pośród ukradzionych ksiąg, których w ostatecznym rachunku, okazało się nie osiem, a prawie 80, były wydania znacznie cenniejsze i droższe.

Komisja, którą powołał rektor uczelni, w wyniku przeprowadzonej



kontroli była w szoku – zniknęło 78 ksiąg i czasopism, a wartość strat, według najskromniejszych wyliczeń, przewyższyła 500 000 euro.

Teraz już wiadomo, że ucierpiały uniwersyteckie biblioteki na Litwie, w Estonii, Polsce i Francji. A łączne straty ich poprzednich prawnych właścicieli w pieniężnym ekwiwalencie wynoszą ponad 1,5 mln euro.

Żeby nieco wyjaśnić sytuację i zrozumieć, jak mogło dojść do tak ogromnych strat właśnie w bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, porozmawialiśmy z członkiem komisji, zajmującej się dochodzeniem w sprawie kradzieży ksiąg, profesorem **Hieronimem Grałą**.

– Jak to się stało, że największe straty poniosła właśnie wasza biblioteka? Czy jest w tym wina dyrektora i pracowników biblioteki?

– Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego dysponuje największym zbiorem książek w języku rosyjskim. Właśnie ta biblioteka i biblioteka Uniwersytetu w Helsinkach miały w rosyjskim imperium szczególny status, a prowadzona przez władze polityka rusyfikacji wymagała utworzenia dużych ośrodków wypożyczania książek. Biblioteki krajów bałtyckich, chociaż dość szanowane, dysponowały znacznie skromniejszymi zbiorami.

Rozmiar strat związany jest z długim okresem kradzieży: od listopada 2022 roku do połowy października 2023. Stąd wynika skala kradzieży. Właśnie tak długi okres kradzieży pozwala mówić o winie kierownictwa biblioteki. Zapytanie, jaka w tym wina kierownictwa? Właśnie ono odpowiada za wątpliwą decyzję sprzed dwóch lat, na podstawie której cenne księgi ze zbiorów XIX wieku były udostępniane zainteresowanym nie w specjalnym gabinecie o zaostrożonym regulaminie, jak to było wcześniej, a na ogólnej sali, o ułatwionym dostępie. Jak mówią Włosi, okazja czyni złodzieja.

– Czy teraz książki w bibliotece są bezpieczne?

– Po przeanalizowaniu wszystkich znanych nam okoliczności kradzieży, doszliśmy do dość banalnego wniosku o konieczności powrotu do zaostrożonego regulaminu korzystania z rzadkich wydawnictw i zaleciliśmy utworzenie oddzielnego gabinetu literatury XIX wieku z kompetentnym personelem. Co zostało zaakceptowane przez nowe kierownictwo biblioteki i przyjęte do wykonania.

– Dlaczego okradziono właśnie biblioteki uniwersyteckie?

– Biblioteki uniwersyteckie mają dużą liczbę niestałych odwiedzających. Bardzo trudno utrzymać kontrolę nad dziesiątkami użytkowników, którzy pojawiają się u nas nieregularnie, nawet tylko raz. Uniwersyteckie biblioteki dzięki swoim rozmiarom są instytucjami dość skomplikowanymi do zarządzania



i kontroli – ich misja wymaga przecież określonej otwartości.

– Pojawiła się informacja, że do prób kradzieży książek doszło nawet we Francji. Czy są to działania międzynarodowej grupy?

– Z Francji docierają do nas informacje o kradzieży albo próbach kradzieży w Lyonie, Strasburgu i w najbardziej szacowanej paryskiej bibliotece słowiańskiej literatury INALCO. Metoda kradzieży wydaje się nieco inna, ale, zdaniem policji, istnieją określone „osobiste poszlaki”, które pozwalają na wysunięcie tezy o więzi francuskiego etapu przestępstwa z polsko-bałtyckim.

– Uczestniczył Pan w komisji jako ekspert. Na ile cenne były ukradzione egzemplarze?

– Jeśli patrzeć na ten problem z materialnego punktu widzenia, są to bardzo rzadkie i cenne wydawnictwa. Ale są także inne aspekty tej sprawy. To książki, które w pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku nabywali dla Uniwersytetu Warszawskiego wielcy luminarze polskiej kultury, leksykograf i autor pierwszego słownika języka polskiego Samuel Linde, historyk Joachim Lelewel. Część z tych książek to są tzw. dary cara, które

przekazywał uniwersytetowi rosyjski specjalista do spraw antyczności i minister oświaty w latach 1833-1848 Siergiej Uwarow. Są także dary z czasów, kiedy biblioteką opiekowali się znani uczeni, np. prof. Dmitrij Cwietajew, wujek wielkiej poetki Mariny Cwietajewej. Te książki cudem ocalały podczas dwóch wojen światowych dzięki niewiarygodnemu wysiłkowi uniwersyteckich kustoszy i z pożaru podczas powstania warszawskiego 1944 roku.

– Czy są jakiegokolwiek szanse na powrót przynajmniej części z nich na półki w bibliotece?

– Wątpię. Te z książek, które już wypłynęły na aukcjach, były sprzedawane w Moskwie oficjalnie. Chociaż miały warszawskie pieczęcie i znaki własności. Jak widać, nadeszły takie czasy, kiedy nawet potężny i szanowany dom aukcyjny może pozwolić sobie na bezkarny handel ukradzionymi skarbami i nie uważa za konieczne, przy wystawianiu ich na aukcji, sprawdzenie legalności ich pochodzenia. Niestety, w naszych czasach podobna praktyka jest coraz częściej spotykana w różnych dużych międzynarodowych ośrodkach



kach handlu książkami. Chociaż, uczciwie mówiąc, w tym wypadku stopień zuchwalstwa po prostu przeraża. Być może szanse na to, by odzyskać to co nasze, zwiększą się, jeśli sprawą zainteresuje się Interpol, a żądania zwrotu wejdą na międzynarodowy, w tym także dyplomatyczny, poziom. Mamy na to nadzieję.

**Swietłana Agoszkowa**  
(Nasz Dom, nr 4/2023)  
tłum. **Ała Matreńczyk**  
fot. **domena publiczna**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego  
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji  
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrońskiego  
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416

Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrońskiego

Redaguje zespół: Andrzej Charyło (sekretarz redakcji), Eugeniusz Czykwini (redaktor naczelny)

Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ała Matreńczyk, Anna Petrovska

Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/-ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji. Публикация выражает лем погляды автора/-ів і не может быти ідентифікувана з офіційным становиском Міністра Внутрішніх Справ і Адміністрації. Публикация выражает только точку зрения автора/-ов и не может быть отождествлена с официальной позицией министра внутренних дел и администрации. Публикация виражаєт лише точку зору автора/-ів і не может ототожнюватися з офіційною позицією Міністра внутрішніх справ і адміністрації. Публикация выказвает только меркаванні аўтара/-аў і не может быць ідэнтфікавана з афіцыйнай пазіцыяй Міністра Унутраных Спраў і Адміністрацыі.